

Władysław Serczyk

Między małą a wielką ojczyzną : refleksja historyka

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 60, 293-299

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

Między małą a wielką ojczyzną (refleksja historyka)

Pamiętniki, szczególnie te, które traktują o życiu na ziemiach polskich w ostatnich latach rozbiorowej niewoli oraz w czasach międzywojennego dwudziestolecia, często zawierają wspomnienia o gimnazjalnych i licealnych znakomitościach profesorskich, tak mocno zapadłych w pamięci autorów, że uznali je za warte uwiecznienia w swoich relacjach. Chodzi przy tym zazwyczaj o zasługi położone w dziele poznawania przeszłości najbliższej okolicy czy też miasteczka, które na lat parę przysparzało późniejszego pamiętnikarza, niekiedy – wybitnego uczonego, artystę lub polityka. Nawet Stanisław Pigoń, który nie szczędził swym preceptorom słów gorzkich, zapewne zasłużonych, zwrócił uwagę na to, że pod koniec XIX w. w gimnazjum jasielskim, do którego uczęszczał, najwyższym uznaniem cieszyli się, jak pisał, nauczyciele – „uczeni”.

Uczoność tę rozumieliśmy oczywiście dość naiwnie: decydowała o niej wiadomość, czy nauczyciel cokolwiek drukował. Choćby to była rozprawka w sprawozdaniach rocznych gimnazjum, broszurka pomocnicza do nauki szkolnej, czy po prostu artykuł w czasopiśmie. Gdy nauczyciel miał coś takiego w dorobku, dość było, by wśród nas urastał w sławę i budził respekt¹.

Podobnie do swoich tarnowskich nauczycieli gimnazjalnych odniósł się Władysław Czaplinski, wyróżniając niektórych właśnie ze względu na ich zasługi naukowe. Chwalił więc Leona Rymara, który doktoryzował się na podstawie drukowanej później rozprawy o udziale Krakowa w sejmach i sejmikach Rzeczy-

¹ S. Pigoń, *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości*, wydanie czwarte rozszerzone, Kraków 1957, s. 148.

pospolitej. Parę ciepłych słów poświęcił też drowi Janowi Leńkowi, który napisał historię Tarnowa za Leliwitów i nie tylko był stypendystą Polskiej Akademii Umiejętności, ale po śmierci doczekał się nawet swego biogramu w *Polskim słowniku biograficznym*². Znacznie liczniejsze przykłady niemal identycznego traktowania swoich nauczycieli i profesorów znajdziemy w pamiętnikach traktujących o życiu w miastach uniwersyteckich, gdzie ze zrozumiałych względów łatwiej było o dostęp do bibliotek i archiwów, a także do redakcji gazet codziennych lub czasopism naukowych, nie wspominając już o kontaktach z uczonymi oraz możliwością prezentacji wyników własnych badań na posiedzeniach komisji Polskiej Akademii Umiejętności czy też odczytach publicznych. Zresztą wielu z nich w miarę upływu lat, właśnie ze względu na swoje zasługi naukowe, trafiało na uczelnie krajowe, obejmując na nich katedry. Tak właśnie m.in. stało się z wymienionymi we wspomnieniach Stanisława Nahlika: drem Janem Okiem, który został powołany na katedrę filologii klasycznej Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie; z ks. prof. drem Hieronimem Feichtem, późniejszym muzykologiem na Uniwersytecie Warszawskim; czy wreszcie z Mieczysławem Kreutzem, profesorem psychologii na Uniwersytetach we Lwowie i Warszawie³. Była to wówczas dość często spotykana kariera, przysparzająca chluby samemu zainteresowanemu, o czym świadczyć może częste nawiązywanie do lat własnych doświadczeń gimnazjalnych i licealnych przez mediewistę Józefa Garbacika, autora pracy o Kalimachu, profesora i dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie a następnie – pierwszego dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie.

Uczniowie ówczesnych szkół średnich (nazywano ich wówczas „studentami”, bowiem słuchacze szkół wyższych nosili miano „akademików”) odnosili spore korzyści z takiego stanu rzeczy, gdyż dzięki temu zakres poznawanego przez nich świata znacznie przekraczał ramy zawarte w programach i podręcznikach szkolnych. Nie każdy bowiem miał takie możliwości poszerzania swej wiedzy, jak korzystający z tradycji rodzinnych Bogusław Longchamps de Bérier, którego matka w czasie, gdy mieszkali w Krakowie, prowadziła do Collegium Maius, na Skalkę czy na Wawel i tam opowiadała:

[...] o biskupie Sołtyku, porwanym przez Moskali, o królu Sobieskim, o Łokietku, Kazimierzu Wielkim i Jadwidze, i św. Stanisławie [...], i o całym tym akropolu i pokazywała groby, pomniki, obrazy ludzi i miejsca zdarzeń, o których słyszałem już z *Wieczorów pod lipą* [...] Tak trwała najciekawsza, najmiłsza lekcja, przedłużana na prośbę nieraz dłużej niż matka mogła⁴.

² W. Czaplinski, *Szkoła w młodych oczach*, Kraków 1982, s. 46–47. Por. także: *Polski słownik biograficzny*, t. XVII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1972, s. 52.

³ S. E. Nahlik, *Przesiane przez pamięć. W rodzinnym gnieździe*, Kraków 1987, s. 135, 141 i 146.

⁴ B. Longchamps de Bérier, *Ochrzczony na szablach powstańczych... Wspomnienia (1884–1918)*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Łódź 1983, s. 24.

W pierwszym więc rzędzie właśnie nauczyciele szkół powszechnych i profesorowie gimnazjalni wspierani przez świątłych rodziców ukazywali dzieje narodu widziane poprzez historię najbliższej okolicy, wyznaczając jednocześnie terytorialny zakres poznawanego obszaru. Rzeczywistość zaborowa, zwłaszcza po klęsce powstania styczniowego, zmuszała do tego rodzaju postępowania, którego zamiarem było zachowanie myśli niepodległościowej nawet w najtrudniejszych warunkach, łącznie z oficjalnie przyjętym (zwłaszcza w zaborze rosyjskim) programem wynarodowienia mieszkańców „guberni zachodnich”.

Pewną rolę odgrywała w tym wypadku również chęć zainteresowania młodzieży wykładanym przedmiotem, który – jeśli popatrzeć na wówczas obowiązujące podręczniki – jawił się głównie jako smutny przymus wyuczenia się na pamięć mnóstwa nagromadzonych dat, imion, nazwisk oraz nazw geograficznych związanych z bitwami i potyczkami rozgrywającymi się przed laty. Ucieczka w dobrze sobie znane okolice i ukazanie ich przeszłości nawet bez odwoływania się do ewentualnych związków z „wielką” historią stwarzały lepsze możliwości przyswojenia przerabianego materiału oraz dawały nadzieję na związanie ambitniejszych uczniów z późniejszymi poszukiwaniami, prowadzonymi już samodzielnie. Najważniejszy był jednak szczególny duch przepajający czas i miejsce opisywanych wydarzeń. Dzięki niemu we wspomnieniach znaleźć się m.in. mogły słowa:

Rodzice stworzyli w Kumanowcach atmosferę życzliwości [...] Atmosfera naszego domu – pełna tradycji rodzinnych, wielkiego patriotyzmu, szacunku dla ludzi pracy, bezwzględnej uczciwości wobec siebie i innych, udzielała się wszystkim.

Tajne komplety z historii i języka polskiego stanowiły naturalne uzupełnienie rodzinnego krajobrazu, w jakim też zawsze znajdowano miejsce dla proboszcza, który nawet – zdarzało się –

[...] pod pretekstem religii oraz kólek różańcowych umożliwiał na co dzień innej grupie dzieci naukę czytania i pisanie po polsku, a starszym z nich historii Polski⁵.

Dla pokolenia „późno-” i „postzaborowego” zanurzenie się w przeszłości najbliższej okolicy czy regionu, stanowiące także zamierzoną, świadomą ucieczkę od cenzorskiej inwigilacji, stwarzało jedną z nielicznych podówczas szans poznania niezafałszowanej części historii.

Ten sposób postrzegania dziejów ojczystych przetrwał okres niewoli, odżywając w Polsce Odrodzonej i stając się, zwłaszcza na prowincji, pożądaną metodą poznawania dziejów. Nic też dziwnego, że pólamatorskie poszukiwania śladów czasu minionego zaowocowały licznymi, wydawanymi nawet (zazwyczaj sumptem własnym lub zamożniejszego fundatora) studiami, traktującymi o fragmentach

⁵ H. Kutyłowska, *Wspomnienia z Podola 1898–1919*, Warszawa 2003, s. 19–20, 21.

historii miasteczka, w którym znajdowało się gimnazjum, niekiedy tylko – szkoła powszechna. Przyczyniały one zasłużonej sławy ich autorowi, a jednocześnie rozbudzały patriotyzm lokalny, mocniej wiążąc z rodzinnymi stronami.

Model ten zaczął niestety zanikać po drugiej wojnie światowej. Stało się to z kilku przyczyn.

Po pierwsze – w nowym systemie ustrojowym główny nacisk kładziono na wielkie dokonania, wydarzenia i procesy, jak mówiono, „godne epoki socjalistycznych przeobrażeń”, na plan dalszy spychając prace drobniejsze, względnie też całkowicie je eliminując z planów badawczych. Zwrócenie zaś szczególnej uwagi na dzieje gospodarcze i społeczne doprowadzało do znacznego nieraz poszerzenia bazy poszukiwań, jak stało się to na przykład w przypadku badań nad początkami państwa polskiego lub dziejami Odrodzenia, a następnie – Oświecenia. Praktycznie jednak oznaczało to odejście od badań regionalnych.

Po drugie – tragizm i koszmar wydarzeń minionej wojny umniejszył czy wręcz – zdławił znaczenie wydarzeń mniejszego formatu, jakimi były np. losy miejscowego społecznika, zasłużonego dla rozwoju miejscowej komunikacji, budowy szkoły itp. Walka z Niemcami, opór wobec zaprowadzania sowieckich porządków, wysiedlenia i wywózki, masowe egzekucje czy wreszcie Holocaust – postrzegane jednostronnie, bo zgodnie z dyrektywami aparatu propagandowego – przykuwały nie tylko uwagę uczonych zajmujących się dołą najnowszą, lecz również nauczycieli i gimnazjalnych profesorów, inspirowanych z zewnątrz poleceniami organizowania okolicznościowych akademii, uroczystych apeli, tworzenia „szkolnych izb pamięci” itp. Z dawnych czasów pozostały jeszcze tylko czasem kolekcjonerskie zamięłowania pedagogów, namawiających uczniów do gromadzenia i przynoszenia do szkoły starych radeł, soch, kołowrotek, drewnianych bron, krosien i wypalanych z gliny naczyń.

I chociaż miały one świadczyć o rozległych fundamentach nowej, socjalistycznej sztuki, odwołującej się do ludowej tradycji, w rzeczywistości, wbrew zamierzeniom ideologów, ukazywały całkowitą odmienną obydwa zjawisk. Podobnie było z wydarzeniami ostatniej wojny. Opublikowanie pełnej prawdy o partyzanckich potyczkach, toczonych nawet tylko w najbliższej okolicy, często bywało niemożliwe ze względu chociażby na „niewłaściwą orientację polityczną” walczącego oddziału lub pochodzenie społeczne i powojenne losy jego dowódcy. Próby powiązania tego rodzaju wydarzeń z historią narodu stawały się przez to ułomne już w chwili swych narodzin i nie mogły spełnić zadanej im wcześniej roli. Ułomne były też syntezы powstające na tej podstawie.

Pojawienie się, najpierw w nauce światowej, później w polskiej, tendencji do poszukiwania elementów samoświadomości w „małych ojczyznach” spotkało się przeto nie tylko z gorącym przyjęciem, lecz również z chęcią rozbudowania tego wątku w rodzimej historiografii. Znaczącą próbą uporządkowania tej kwe-

stii stała się książka Romana Wapińskiego⁶, traktująca o jednym z ważnych źródeł formowania się nowoczesnej świadomości narodowej Polaków.

O ile jednak nikt nie kwestionował sensu prac badawczych w tym zakresie, to pojęcie „małej ojczyzny”, zwłaszcza zaś wykorzystywanie go do uzasadnienia prowadzonych już wcześniej prac o regionalnym czy wręcz prowincjonalnym charakterze, zaczęło być nadużywane. Widoczne stało się to zwłaszcza w publikacjach pojawiających się w coraz liczniejszych „zeszytach naukowych” wydawanych przez małe uczelnie, powstające jak grzyby po deszczu głównie w niewielkich miastach i opierające się na profesorach dojeżdżających sporadycznie z większych ośrodków akademickich. Kształcona przez nich na miejscu młoda kadra dydaktyczno-naukowa, niemająca zazwyczaj dostępu do środków pozwalających na prowadzenie wystarczająco szerokich i ambitnych prac naukowych, z konieczności ogranicza swoje zainteresowania do problematyki związanej z historią najbliższego regionu, a i to zazwyczaj z dziejami jednej parafii, miejscowego oddziału jakiegoś stowarzyszenia czy też – biografii zasłużonego obywatela związanego z najbliższym terenem.

Pojęcie „małych ojczyzn” odgrywa w tym wypadku rolę nobilitującą, gdyż lokującą, niekiedy półamatorskie, poszukiwania w szeregu dokonań wielkiej historiografii, nie tylko polskiej, ale i światowej. Tymczasem w rzeczywistości mamy do czynienia z publikacjami trąącymi prowincjonalizmem, próbującymi wykreować wielkość z powszedniości. Rzecz jasna obok tego pojawiają się również solidne studia historyczne, wykorzystujące w sposób kompletny wcale niemałą bazę źródłową i tworzone przez zawodowych historyków, traktujących je również jako swoiste przyczynki do dziejów „małych ojczyzn”, ogarniające jednak bardzo specjalistyczną problematykę, niezwiązaną ani z wielkimi wydarzeniami, ani też z procesami o przełomowym dla „dużej ojczyzny” znaczeniu. Znajdziemy wśród nich wiele drobnych studiów z dziejów społeczno-gospodarczych, np. opartych na wykorzystaniu rejestrów celnych jednej komory i w jednym tylko roku lub na materiałach dotyczących pojedynczego strajku czy też innego protestu robotniczego lub konfliktu chłopów z miejscowym dworem.

W tej sytuacji bliższe ideałowi poważniejszej refleksji nad „małą ojczyzną” autorów publikowanych tekstów stały się liczne „historyczno-krajoznawcze” eseje pióra wielkich pisarzy i utalentowanych publicystów.

W *Podróżach do Polski* Jarosława Iwaszkiewicza, w niezbyt długiej relacji o codziennej jeździe ze Stawiska, położonego w pobliżu Brwinowa i Podkowy Leśnej, do Warszawy, niemal w każdym zdaniu znajdujemy odniesienia do fragmentów dziejów ojczyzny „wielkiej”.

Na mostku, który wypada koło Bartkiewicza i koło naszego stawu, od którego pochodzi nazwa Stawisko, ugrzązł ongi generał Mokronowski z rzeźbiarzem Thorwaldsenem [...] Cały Brwi-

⁶ R. Wapiński, *Polska i małe ojczyzny Polaków*, Wrocław 1994.

nów mógłby być zamieniony w jedno muzeum [...] Tysiące pieców do wytapiania żelaza zgromadzonych w jednym miejscu świadczą o tym, że mijamy tu odwieczne zagłębie przemysłowe takie, jakich niewiele jest na świecie.

A potem przychodzi opis starego cmentarza, kapliczki ufundowanej przez przyjaciela Fryderyka Chopina – Eustachego Marylskiego i dalej jednym tchem o rozebrany modrzewiowym kościele w Brwinowie oraz alei kasztanowej, jaka „zmarła dopiero w zimie roku 1928/29”⁷. Fragment podmiejskiego krajobrazu, zaczarowany pisarskim talentem i umiejętnością odkrywania tego co najistotniejsze, stał się w ten sposób w szkicu Iwaszkiewicza fragmentem Polski, w którym znajdziemy nie tylko bohatera z powstania kościuszkowskiego, lecz i aleję kasztanową nawiązującą swym kształtem i spełnianą rolą do alei uformowanej przez „polskie” wierzby, jak na znanym sprzed półwiecza chopinowskim plakacie Tadeusza Trepkowskiego.

Z kolei inaczej spojrział na własną „środkową Europę”, obecnie będącą dlań małą ojczyzną, Andrzej Stasiuk, który umieścił ją w kole o trzystukilometrowym promieniu, bo tyle dzieli Warszawę – miejsce jego urodzenia od Wołowca – miejsca zamieszkania. Jednak dla Wołowca historia zaczyna się od śladów nieistniejących już wsi łemkowskich, zniszczonych w czasie akcji „Wisła”. I znowu refleksja:

Cywilizowany człowiek przywykł do tego, że wszystko jest opisane, opatrzone strzałką, i przy odrobinie wprawy może poruszać się po świecie, jak po Flughafen we Frankfurcie. Ale co począć z dziwnymi wyspami, gdzie jeszcze wczoraj mieszkali ludzie, a dziś trawa kryje zarysy ich domów i trzeba zwierzęcego instynktu albo wprawy archeologa, by odkryć znaki niedawnego życia?⁸

Dla obydwu pisarzy „mała ojczyzna” stanowi więc jeden z niezbędnych wyznaczników, ba! fundamentów decydujących o powstaniu poczucia tożsamości narodowej. Nie jest to więc zwykły opis okolicy, w której spędzili własne dzieciństwo czy też jakiś okres wieku dojrzałego, lecz refleksja nad wpływem, jaki miała ona na ukształtowanie się ich świadomości, rozumienie historii oraz przynależność do „dużej ojczyzny”. Dla nich prowincja nie pachnie prowincjonalnością.

Szczególny obraz takiego stanu rzeczy zaobserwować można w rozważaniach Jerzego Kłoczowskiego, zawartych w opublikowanej przed sześcioma laty książce pt. *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiego średniowiecza*. Dotyczy ona wprawdzie okresu znacznie wyprzedzającego interesujące nas dzieje nowożytne i najnowsze oraz zawiera refleksję wywołaną wyłącznie chrześcijańską częścią europejskiej rzeczywistości historycznej, niemniej jednak nieustannie, przy każdej okazji ujawnia nierozzer-

⁷ J. Iwaszkiewicz, *Podróże do Polski*, Warszawa 1977, s. 218–220.

⁸ J. Andruchowicz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2001, s. 85–86.

walny związek łączący „małe ojczyzny”: parafialne, miejskie, oświatowe czy kulturalne z wydarzeniami, procesami i formacjami społecznymi o znacznie większym kalibrze oraz ciężarze gatunkowym. Związki te są zresztą obustronne, o czym świadczyć może stwierdzenie zawarte w końcowej części książki.

Dziś po doświadczeniach totalitarnych absolutyzmu szukamy nowych formuł demokratycznych. Unia Europejska np. odnajduje starą zasadę pomocniczości, wyrosłą z tradycji średniowiecznego respektu dla regionalnych lub lokalnych samorządów [...] Organizacja kościelna objęła systematycznie całą ludność, wspólnota parafialna skupiona wokół kościoła z przylegającym cmentarzem stwarzała jej podstawę⁹.

Uformowanie się człowieka z pełnią historycznej świadomości, a więc nie tylko dostrzegającego odmienność własnej tradycji od tradycji sąsiada, ale także – rozumiejącego znaczenie podłoża, na którym wyrósł on sam i poprzedzające go generacje, prowadzi, niemal jak u Francisca Fukuyamy, do uznania, że osiągnięto kres możliwości ludzkich, co równa się kresowi historii.

Jedno nie ulega wątpliwości: formowanie się świadomości narodowej, zarówno w jej pierwotnej formie, niewystępującej jeszcze łącznie ze świadomością państwową, jak i w postaci nowoczesnej, jakiej przejawy obserwujemy od dziewiętnastego wieku poczynając, aż do współczesności, gdy potrzeba tworzenia państw narodowych jest z nią nierozłącznie związana, nie byłoby możliwe bez odwoływania się do tradycji „małych ojczyzn”.

Świadomość społeczna, w tym także narodowa, dojrzewała i rozbudowywała się bowiem tak, jak powiększa się świat poznawany przez człowieka w ciągu jego życia: od najbliższego otoczenia aż do krain, w których być może nigdy nie był i których już nigdy nie odwiedzi, ale wie, że istnieją i potrafi je wskazać na mapie.

Wszystko jednak zaczęło się od rodzinnego domu i dobrze sobie znanej „małej ojczyzny”, w miarę upływu czasu niepostrzeżenie przerosłej w wielki świat.

⁹ J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kregu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998, s. 487.